



*Znajdź mnie,  
jeśli potrafisz*

MARCELINA BARANOWSKA

# **Znajdź mnie, jeśli potrafisz**

Marcelin Baranowska

Znajdź mnie, jeśli potrafisz

Copyright © Marcelina Baranowska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025

ISBN 978-83-974369-6-1

Redakcja: Katarzyna Szewioła-Nagel

Korekta: Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[www.wydawnictwosabat.pl](http://www.wydawnictwosabat.pl)

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

[instagram.com/slonecznikowa.panna](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna)

# Spis treści

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

# Rozdział 1

Dopijam ostatni łyk herbaty, chwytam torebkę z biurka i ruszam w stronę wyjścia. Po drodze zaglądam do pokoju socjalnego, żeby wrzucić kubek do zmywarki. Czekając na windę, zerkam na zegarek.

– Cholera. – Naciskam przycisk przywołania windy jeszcze raz, z większą irytacją. – No, dalej.

Nie mogę się spóźnić.

Gdy drzwi dźwigu w końcu się otwierają, wpadam do środka i wybieram najniższe piętro. Przeglądam się w lustrze, próbując naprędce poprawić włosy. Nie ma szans, żebym wróciła do samochodu – muszę wyglądać jako tako. Winda piknięciem oznajmia, że dotarła na miejsce. Wychodzę do przestrzennego lobby i macham Tomowi z ochrony.

Tom to miły, starszy facet, który pracuje tu tak długo, jak ja.

– Dziecko, zapnij płaszcz, pogoda nie rozpieszcza – rzuca, z charakterystycznym dla siebie, ojcowskim tonem.

Uśmiecham się i poprawiam kołnierz płaszcz. Drzwi wejściowe rozsuwają się, a mnie owiewa wilgotne, mroźne, lutowe powietrze. Na ulicy rozbrzmiewa znajomy hałas: pisk opon, klaksony, gwar przechodniów. Przez chwilę mam ochotę zatkać uszy.

Zerkam w stronę parkingu, ale widząc korek, ciągnący się przez kilka przecznic, rezygnuję. Do miejsca spotkania mam niecały kwadrans pieszko. Samochód byłby tylko stratą czasu.

Otulam się szczelniej szalem i podchodzę do przejścia dla pieszych. Zielone światło. Stawiam krok na pasach – i natychmiast dociera do mnie pomruk silnika.

Czarny SUV hamuje z piskiem, zatrzymując się dosłownie kilka centymetrów od moich nóg. Na chwilę przestaję oddychać. Stukam palcem w czoło, próbując dostrzec twarz kierowcy. Nic z tego – wewnątrz auta tonie w ciemnościach. Widzę jedynie niewyraźny zarys sylwetki.

Kręcąc głową, ruszam dalej. Zostały mi tylko dwie ulice.

Kiedy dochodzę do ustalonej lokalizacji, zauważam znajomą postać idącą z naprzeciwka. Na wysokich czarnych szpilkach, w dopasowanym płaszczu – cała ona. Telefon, jak zawsze, trzyma w dłoni, a wzrok ma wbity w ekran. Nigdy nie mogłam pojąć, jak ona to robi: z chirurgiczną precyzją manewruje w tłumie, w ogóle nie patrząc przed siebie.

– Laska! – wrzeszczę, przekrzykując uliczny zgiełk.

Kilka osób odwraca się w moją stronę, ale to ona, schowawszy aparat do kieszeni, rozkłada ramiona. Wiatr rozwiewa jej długie, kruczoczarne włosy, a krwistoczerwona szminka dodaje jej dramatycznego uroku. Zielone oczy błyszczą inteligencją i radością.

– Najlepszego! – krzyczy, przytulając mnie mocno i cmokając w policzek. W szpilkach jest niemal mojego wzrostu. – Mia już jest? – pyta, a ja chwytam za klamkę.

To nasza ulubiona restauracja – miejsce na wszystko. Świątujemy tu urodziny, awanse, a czasem nawet łagodzimy złamane serca. Dziś jednak celebруем Dzień Kobiet.

Już od progu wita nas aromat smażonego mięsa i ziół – dominujący tymianek sprawia, że od razu cieknie mi ślinka. Jedzenie jest tu przepyszne, drinki bezkonkurencyjne, a obsługa... Cóż, powiedzmy, że przystojni kelnerzy to coś w rodzaju dodatkowej atrakcji. Zawsze żartujemy, że ich wygląd jest wliczony w cenę.

– Jest – mówię, wskazując na nasz stolik.

Zgodnie z przewidywaniami siedzi przy nim drobna blondynka w rogowych oprawkach. Jej twarz jest pochylona nad notatnikiem, w którym zawzięcie coś notuje. Typowa Mia – zawsze odpływa w swój świat.

– Jesteśmy! – wołam, a ona podnosi głowę, mrugając, jakby dopiero wróciła na ziemię.

– Lily! – Wstaje, żeby mnie przytulić, po czym całuje w policzek. – Isabella!

Bell wywraca oczami. Używanie pełnego imienia to dla niej wyłącznie kwestia biznesowa, ale Mia z uporem maniaka trzyma się *Isabella*, bo według niej brzmi to bardziej elegancko.

– Witaj, kochanie – odzywa się Bell, teatralnie rozkładając ręce.

W tym momencie pojawia się młody kelner – ten sam, który obsługiwał nas już kilka razy. Uśmiecha się lekko, a my rzucamy płaszcze na wolne krzesła i automatycznie sięgamy po menu. Choć znamy je na pamięć, przeglądanie go poniekąd stało się naszym rytuałem.

– Na pewno będą trzy razy *Cuba Libre*. Dasz nam jeszcze chwilę na jedzenie? – rzuca Bell z uśmiechem.

– Jasne. Zrobię drinki i zaraz wracam – odpowiada, odwracając się na pięcie.

Gdy tylko znika z pola widzenia, wychylam się nieznacznie, zerkając za nim.

– Siedem na dziesięć – oceniam, unosząc brew.

Bell też rzuca okiem na jego oddalającą się sylwetkę.

– Powiedziałabym raczej sześć – dodaje z udawaną powagą.

– Zgadzam się. – Mia poprawia włosy, splatając je w niedbały kok. – Nie lubię, kiedy mają takie... odstające pośladki.

Śmiejemy się cicho, próbując zachować pozory powagi, gdy kelner wraca z naszymi napojami.

– Jak tam u was w pracy? – pyta Mia.

– Błagam, tylko nie to – jęczę, opierając łokcie na blacie. – Proszę, rozmawiajmy o czymkolwiek innym.

– Co znowu odwalił twój szef, ten dupek stulecia? – Bell bębni idealnie wypielęgnowanymi paznokciami w blat.

Nie da się ukryć, że regularnie raczę je opowieściami o przełożonym, który jakby żywcem wyszedł z podręcznika dla tyranów.

– Bez drinka ani słowa – oznajmiam stanowczo, czym wywołuję wybuch śmiechu.

Jakby na zawołanie, kelner pojawia się z trzema oszronionymi szklankami.

– Bóg zapłać – mruczy Bell, posyłając mu zalotny uśmiech i puszczejąc oczko.

Chłopak odwzajemnia grymas, a potem wyciąga notes i długopis.



– Wiecie już, na co macie ochotę?

Oblizuję wargi, ukrywając rozbawienie. Zawsze wygląda to tak samo – pytają nas o zamówienie, a my udajemy, że się zastanawiamy, choć doskonale wiemy, co chcemy.

W końcu kelner notuje wszystko to, na co mamy ochotę, po czym odchodzi.

– Dobra, mów – ponagla Mia, przesuwając drinka w moją stronę.

– Co tym razem odwalił? – dopytuje Bell.

Upijam solidny łyk *Cuba Libre*, czując, jak mieszanka limonki, coli i rumu spływa przyjemnym ciepłem.

– Gdzie mam zacząć... – zaczynam, wywracając oczami.

Opowiadam im, jak wielkim fiutem jest mój szef. Człowiek zatrzymał się w epoce kamienia łupanego, i chyba nigdy nie słyszał o równouprawnieniu. Nie może znieść faktu, że ktoś młodszy – i co gorsza, kobieta – jest od niego lepszy. Zarząd zwrócił uwagę na moje innowacyjne pomysły, które nie tylko się wyróżniają, ale też przynoszą konkretne zyski. On jednak na każdym kroku próbuje mnie upokorzyć i rzuca mi kłody pod nogi.

– Kutas – komentuje Bell, zarzucając włosy na jedno ramię.

– Idź do prezesowej. Powinna zrobić z nim porządek – radzi Mia, chwytając mnie za dłoń. – Nie zasługujesz na takie traktowanie.

Każda z nas jest inna, to pewne. Mia to artystyczna dusza. Zajmuje się renowacją starych książek i wyszukiwaniem ich u najróżniejszych ludzi. Jest najlepsza w swoim fachu – w zeszłym roku znalazła się w piątce najlepszych specjalistów w Ameryce.

Bell z kolei to gwiazda dziennikarstwa. Nie ma tematu, którego by nie rozgryzła. Jej artykuły są mocne, kontrowersyjne i precyzyjnie uderzają w cel. Dokładnie jak ona sama – nie pozwala sobie wejść na głowę.

Ja zajmuję się marketingiem. Media społecznościowe, pozycjonowanie, budowanie wizerunku – to moja specjalność. Chcesz zaistnieć? Zapraszam. Wypromuję wszystko.

Poznałyśmy się jako dzieci, mieszkając na tej samej ulicy. Po latach przeniosłyśmy się do centrum Nowego Jorku, a teraz jesteśmy wolne, niezależne i diabelnie dobre w tym, co robimy. Przyjaźń jest dla nas świętością – jesteśmy jak siostry.

– To co? Czas na prezenty? – Mia klaszcze w dłonie i wyciąga spod stołu dwie ozdobne torebki. – To dla ciebie, Isabello – oznajmia, puszczając jej oczko.

Znamy się na wylot, więc doskonale wiemy, co której sprawi radość. Bell wyciąga dekoracyjny papier z torby i piszczy z zachwytem, widząc małe pudełeczko.

– Mia! Coś ty znowu wymyśliła?

Uchyła wieczko i zamiera. Przesuwam się, by zerknąć do środka. Kolczyki *vintage* – perły oplecione delikatną siatką złotych drucików.

– Są przepiękne! – Bell natychmiast zdejmuje swoje diamentowe wkrętki i zakłada prezent.

– A to dla ciebie, Lily – mówi Mia, podając mi kolejną torebkę.

Wyciągam znajome pudełko, a uśmiech od razu pojawia się na mojej twarzy. Mia zna mnie za dobrze.

– Wiedziałam, że ci się spodoba – stwierdza, upijając ostatni łyk drinka i dając kelnerowi znak na kolejną kolejkę.

Otwieram kartonik i widzę czarną koronkę – bieliznę dokładnie w moim stylu. Bez skrępowania unoszę materiał, by obejrzeć go w całości. Koronkowe szorty są idealnie wycięte, a bardotka, mój ulubiony model biustonosza, podkreśla to, co trzeba.

– Boskie – oświadczam, układając prezent na stole.

Śmiech przyjaciółek odrywa mnie od podziwiania bielizny. Przy sąsiednim stoliku para nie potrafi skupić się na sobie – mężczyzna wpatruje się w koronkowy materiał, ignorując wściekłą partnerkę.

– Mówię do ciebie! – syczy kobieta, waląc go w ramię.

Zanosimy się śmiechem, ale szybko przerywa nam Bell, wyciągając prezent dla Mii. Jest nim elegancki brulion oprawiony w granatową skórę – idealny dla jej miłości do ręcznych notatek.

– Jest cudowny! – Mia krzyczy z radości i przytula go do siebie.

Następnie Bell pochyła się w moją stronę i podaje mi czarną kopertę. Jej głos staje się niższy, bardziej tajemniczy.

– Otwórz – zachęca z uśmiechem, którego nie potrafię rozszyfrować.

W środku znajduję białą wizytówkę z adresem i ciężką, czarną kartę z napisem „Rozkosz” oraz tłoczeniem VIP.

– Bell... co to jest?

– Pamiętasz ten sen, który nam opowiadałaś? – pyta z uśmiechem.

Potrzebuję chwili, by połączyć fakty, i gdy to robię, od razu czuję, jak moje policzki oblewają się rumieńcem. Na święta, po kilku drinkach, opowiedziałam im swój sen o dominacji nad nieznaną mężczyzną.

– Czy ty właśnie...

– Tak. To nowy, ekskluzywny klub. Masz członkostwo na rok. Za tydzień odbędzie się pierwsza impreza. Miłej zabawy, kochana, i wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Kobiet – mówi, całując mnie w policzek.

Czy jestem w szoku? Owszem.

Czy zamierzam skorzystać z tej okazji? Zdecydowanie.

Potrzymajcie mi drinka – poprawiam biust i lecę.